

ka. Wiemy, że jest u ciebie, po prostu każ mu wyjść. Wtedy każdy pójdzie w swoją stronę — my odjedziemy, a ty i twoja rodzina będziecie mogli wrócić do swoich zajęć. Co ty na to? Pomyśl, wypijesz sobie drinka, napiszesz kolejną książkę... Twoja córka będzie mogła dalej marzyć, a ty... — zwrócił się do Dominika — ty napiszesz pracę semestralną. — Mówiąc to, zaczął się śmiać i znowu spojrzął na tatę. — To jak będzie, Johnny?

— Już ci powiedziałem, chłopaka tutaj nie ma. — Głos taty był miękki i spokojny.

Jamie zmrużył oczy.

— Co ty sobie myślisz? Że jestem głupi? Jest tutaj, ty to wiesz, ja to wiem, wszyscy to wiedzą.

— Był tutaj — odpowiedział tata. — Ale już go nie ma. Odszedł jakieś dwadzieścia minut temu. Jest już pewnie w połowie drogi do Moulton. — Podniósł głos, zwracając się do tłumu. — Słyszeliście, co powiedziałem? Nie ma go tutaj! Odszedł. Opuście moją ziemię i jedźcie do domów.

Tłum zafalował, a Jamie znów się roześmiał.

— Daj spokój, staruszku, nie rób sobie kłopotów. Oddaj go nam. To zwyrodnialec i gwałcieł. Chyba nie chcesz kryć kogoś takiego we własnym domu, co? Pomyśl o swojej córce. Jest z nim teraz? Jest? Myślisz, że jest bezpieczna. Widziałeś, co zrobił tej biednej dziewczynie? Boże, co za jatka...

Robbie Dean ruszył bez słowa w kierunku taty. Z oczyma wbitymi w ziemię szedł sztywno, jak zombie. Tłum zaszemrał, a na twarzy Jamiego pojawił się paskudny uśmiech. Poczulałam, że Lucas sztywnieje i wstrzymuje oddech.

— Robbie, zatrzymaj się — powiedział tata. — Robbie... nie...

Chłopak nie słuchał. Nawet nie sądzę, żeby cokolwiek wtedy do niego docierało. Po prostu szedł. W miarę, jak zbliżał się do ojca, uniósł wzrok, jednak patrzył przed siebie, jakby nic nie widząc. Defer zawarczał, a Dominik uniósł kij, jednak ojciec nakazał mu gestem, żeby się uspokoił.

— Robbie! — krzyknął. — Spójrz na mnie! Spójrz na mnie, Robbie!

Robbie zatrzymał się i spojrzał na ojca, tyle że jego oczy dalej nic nie wyrażały. Nic nie widział. Nie myślał. Stał bez żadnych uczuć, pozbawiony duszy.

Poczułam, że Lucas zaczyna się ruszać, sunąc ostrożnie w tył.

— Co... dokąd idziesz? — zapytałam.

— Nic się już nie da zrobić — odpowiedział. — Dean to iskra, wszystko zaraz eksploduje.

Złapałam go za nogę, usiłując przyciągnąć z powrotem do siebie.

— Nie, Lucas... musisz tu zostać. Tata powiedział ci, żebyś tu został, a ty mu obiecałeś.

Uwolnił się i wstał.

— Obiecałem, że będę na ciebie uważał i właśnie to robię.

— Ale...

— Nie ma już czasu — powiedział, przykucnął i pocałował mnie w dłoń. — Miło było cię poznać, Caitlin McCann. — Uśmiechnął się, mrugnął, a potem odwrócił się i popędził do zejścia.

— Lucas...

Jednym szybkim ruchem nogi otworzył klapę, zachwiał się, a potem zrobił krok i zniknął mi z oczu. Zacisnęłam powieki i zęby, oczekując hałasu, ale dotarł do mnie jedynie delikatny szmer, jakby kot skoczył z dużej wysokości, a potem usłyszałam szybkie kroki w korytarzu i na schodach.

Przez chwilę siedziałam tam w kurzu, nie wiedząc, co robić, masując dłoń i spoglądając za nim. Przez chwilę... tamtą chwilę.

Moją.

Minęła.

Serce zamierało mi w piersi, kiedy ruszyłam z powrotem w kierunku szczeliny, przez którą obserwowałam podwórze. Wydawało się, że nic się nie zmieniło. Deszcz, ciemne niebo,

samochody, ohydny tłum. Robbie Dean wciąż stał nieruchomo przed tatą, na twarzy Jamiego Taita czał się zły uśmiech. A tata mówił.

— ...tylko my, we dwójkę. Chodźmy do środka, wypijemy szklaneczkę whisky, herbatę. Musisz odpocząć...

Wtedy się zaczęło.

Ktoś, chyba Jamie, krzyknął.

— Czas minął! Robbie, za Angel! Brać go!

Chwilę zajęło, zanim słowa dotarły do tłumu. Robbie nagle potrząsnął głową i ruszył w kierunku taty z uniesioną łyżką do opon. Nadal nie wierzę, żeby wiedział, co robi. Zareagował po prostu na dźwięk imienia siostry. Cała reszta nie miała dla niego najmniejszego znaczenia. Tylko Angel... Angel — tylko to słowo słyszał. Ze złowrogim pomrukiem zatrzymał się przed ojcem i zamachnął się metalową sztabą, celując w jego głowę. Tata nie drgnął, aż do ostatniej chwili, kiedy już musiał się odsunąć, by uniknąć ciosu. Nawet kiedy łyżka do opon przecinała powietrze, wciąż miał nadzieję, że wszystko da się jeszcze odwrócić. Wiedział, co się dzieje, i zdawał sobie sprawę, co to oznacza. Widziałam wołanie w jego oczach... proszę, nie zmuszaj mnie do tego...

W ostatniej chwili zrobił unik i metal przeciął powietrze tuż nad jego głową. Siła zamachu pociągnęła Robbiego za sobą i kiedy znalazł się obok taty, ten podniósł się i silnie uderzył go w tył głowy. Robbie poleciał do przodu, wyrznięt czołem o framugę drzwi i padł nieprzytomny na ziemię. Łyżka do opon z wypadła mu z ręki i z brzękiem zsunęła się z betonowych schodków. W ciszy, która nagle zapanowała, ten dźwięk zabrzmiał z mocą dzwonu.

Tata spojrział na skulone ciało Robbiego, a potem, kręcąc z dezaprobatą głową, odwrócił się w stronę tłumu. Wszyscy wpatrywali się w niego — pięćdziesiąt par nieruchomych oczu płonących w strugach deszczu. Dominik stanął koło ojca. Bestia ruszyła; krok po kroku, pięćdziesiąt par nóg i rąk, bezmyślne wory mięsa.

Tata jeszcze raz spróbował ich powstrzymać.

— Zastanówcie się, co robicie! — wykrzyknął. — Zatrzymajcie się...

Ale jego słowa ginęły w ryku bestii, w nieludzkich wrzaskach, wyciach, tupocie bezładnych kroków.

Ojciec już nie próbował przemówić im do rozsądku i przygotował się do walki. Zgarbił się lekko i zrobił krok do przodu, by przyjąć atak. Deeper z obnażonymi zębami przyciął się u jego jednego boku, z drugiej strony stanął Dominik. Oczy taty lustrowały zbliżającą się bezmyślną masę, starając się wychwycić prowadzących. Wiedział, że to jego jedyna szansa — załatwić ich najszybciej, jak się da, a jest nadzieja, że reszta da za wygraną.

Szukałam Jamiego... gdzie on się podziewał? Po chwili go dojrzałam. Kręcił się z tyłu, z dala od pierwszej linii, ochraniający przez Brendella. Judził wszystkich krzykami, ale sam się nie zbliżał. Co z Tomsem? Po nim ani śladu. Ani po nim, ani po drugim policjancie...

Zobaczyłam, że tata skupił się na Tullym Jonesie, który szedł w pierwszym szeregu z trzonkiem od kilofa w rękę.

Moje serce niemal eksplodowało. Cała byłam tego bliska. Potwornie się czułam... nawet nie wiem, jak dobrze opisać tamten stan. Wszystkie uczucia kłębiły się naraz, paraliżujący strach, pustka, panika, szaleństwo, gniew, wściekłość... moje ciało krzychało, płonęło, płakało... głowa mnie bolała, wszystko wokół wirowało, było mi zimno... myślałam o wszystkim i o niczym.

Wszystko widziałam.

Tully Jones podszedł z uśmiechem oprycha na twarzy i usiłował zmylić tatę, unosząc trzonek do uderzenia w górę, by w następnej chwili odskoczyć i stanąć z boku. Tuż za nim pojawiło się dwóch motocyklistów. Jeden z nich — niski, rudy, za plecami ścisnął nóż do tapetu, drugi natomiast był potężny, miał czarne włosy i dłonie wielkie jak łopaty. Deeper skoczył na rudzielca, a Dominik zajął się wielkoludem. Ten

jednak odsunął go jak niedźwiedź muchę i złapał tatę od tyłu, unieruchamiając mu ręce. Wtedy do akcji znów wkroczył Tully Jones. Podeszedł bliżej, ściskając w ręku stylisko, a jego oczy płonęły w narkotycznym transie.

Przez głowę przemknęła mi myśl, że to już koniec.

Wtedy nagle niebo przecięła błyskawica i rozświetliła pole walki, a z domu wypadł Lucas z nożem w jednej ręce i butelką whisky w drugiej. Poruszał się szybko i bezszelestnie. Szkło roztrzaskał na twarzy Jonesa, a następnie w półobrocie zamachnął się nożem i ostrzem rozorał ramię potężnego motocyklisty. Tully padł na ziemię, a wielkolud wrzasnął i zdrową dłoń przycisnął do rany. Potem znów zawył, kiedy Deeper zatopił zęby w jego poślądku.

Reszta tłumu zatrzymała się zaskoczona.

Ktoś krzyknął.

— To on!

Wtedy dotarło do nich, kto przed nimi stoi.

— To on!

— Włóczęga!

— Brać go!

Ruszyli w jego stronę, jednak Lucas nie zwracał na nich uwagi i stał niewzruszenie, wycierając co chwila wodę z twarzy. Potłuczoną butelkę rzucił na ziemię, nóż schował do pochwy i zwrócił się do taty. Nie słyszałam słów, ale później ojciec powiedział mi, że jego głos był bardzo spokojny i opanowany.

— Zostawiłem torbę w twoim pokoju. W niej jest wszystko. Kiedy odejdę, daj ją Lenny'emu Craine'owi — tak dokładnie brzmiały jego słowa.

Potem uśmiechnął się i dodał:

— Może jeszcze kiedyś uda nam się porozmawiać.

Tłum zbliżał się coraz szybciej, sapiąc i dysząc, ale Lucas zdawał się tego nie dostrzegać. Z przerażającym opanowaniem ścisnął dłoń taty, dziękując mu za wszystko. Znów się uśmiechnął i pomachał mi na pożegnanie. W końcu zwrócił

się twarzą do tłuszczy. Stał nieruchomo, z pustym wzrokiem. Bez strachu, bez gniewu, bez bólu, bez nienawiści... pozbawiony jakichkolwiek emocji. Wyglądał jak dzikie zwierzę wypełnione czystym instynktem.

Już prawie go mieli, a ja przez jedną przerażającą sekundę myślałam, że się poddał. Że zamierza zostać tam, gdzie stał, i przyjąć to, co się ma stać. Ale właśnie wtedy, w chwili, gdy wyciągnięte ręce już miały go schwytać, kiedy myślałam, że już jest za późno, odskoczył do tyłu, w bok i ruszył pędem przez deszcz.

Moje serce śpiewało, kiedy widziałam go w biegu. Niemal nie dotykał stopami ziemi. Przemknął obok rogu podwórza, na skos przez trawnik, potem przeskoczył przez płot i już pędził w stronę plaży.

Kiedy tłum zdał sobie sprawę, co się właściwie stało, Lucasa nie było już w zasięgu wzroku.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

Złudna nadzieja. Teraz wiem, że to była tylko złudna nadzieja. Nie miał dokąd uciekać. Wyspa była odcięta od świata, nie było gdzie się schować. On o tym wiedział i tłum też o tym wiedział. Starał się tylko zyskać na czasie, odciągając ich wściekłość od nas. Mógł uciekać przed nimi, mógł zwozić ich przez kilka godzin, może nawet trochę dłużej, ale w końcu i tak by go dopadli. To było nieuniknione. Miał to zapisać w oczach. W gwiazdach. Taki miał być jego los.

Ale przecież można mieć nadzieję zawsze, prawda? Nawet jeśli płonną, to przecież nie zaszkodzi...

Niebo ciemniało z każdą minutą. Wiatr przycisnął wszystko do ziemi, a po chwili wystrzelił w górę, rozrzucając krople deszczu we wszystkich kierunkach. Przez okolicę przetoczył się grzmot.

W dole Jamie Tait wykrzykiwał rozkazy, a zwarty dotychczas tłum rozsypał się na wszystkie strony. Część ludzi ru-